WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIÉJ

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia 28 Września / 10 Października — № 78. — Rok 1858.

Odpowiedź

na projekta zmniejszenia produkcyi okowity.

W pismach traktujących o rolnictwie krajowém, to jest: Korrespondencie przy Gazecie Warszawskiéj i Rocznikach Towarzystwa Rolniczego znajdujemy następne artykuły:

1º W Nrze 51 Korrespondenta, przez pana F. G., Członka Towarzystwa Rolniczego z Wielunia: »Jakim sposobem można by podnieść i ustalić na zawsze cenę okowity?«

2º W Nrze 69 tegoż czasopisu, przez Jana Swienczyc, jako odpowiedź refutującą powyższy artykuł, i swój własny projekt przedstawiającą.

3º W Rocznikach Towarzystwa Rolniczego za miesiąc Kwiecień, jako odpowiedź na postawione przez Komitet Towarzystwa zadanie: »Jakie są środki zaradcze dla gospodarstw na gorzelniach opartych, jeżeli wyrób wódki przestanie się opłacać?« przez Adolfa Kurtza.

Każden z piszących te trzy artykuły, z rozbioru kwestyi jednéj natury, do innego przyszedł rezultatu, i każden też inne proponuje środki. Wszystkie łączą się w téj górującéj nad innemi myśli, »że kraj więcéj produkuje okowity jak może spotrzebować.« Ośmielamy się uczynić niektóre uwagi, z kolei, nad każdym z tych projektów. A naprzód co do pana F. G. z Wielunia.

Projekt jego wywołał już odpowiedzi w Nrach: 60, 69, 70, 71 Korrespondenta Rolniczego przy Gazecie Warszawskiéj, i moglibyśmy na nich poprzestać, ale doszedł nas posłuch, że projekt ten ze słów może się oblec w ciało, z myśli pobieżnie rzuconych zamienić się w rzeczywistość, dla tego podnosimy rękawicę i stajemy w szrankach, a jeżeli zostaniemy pobici, to przekonanie, żeśmy usiłowali bronić sprawy, w któréj słuszność wierzemy i logiczność pojmujemy, będzie nam pociechą.

Pan F. G. z Wielunia nie wdaje się wcale w rozbiór kwestyi, z góry powiada, że przyczyną taniości okowity jest zbyteczna produkcya; ale jakim sposobem i na jakich zasadach przyszedł do przekonania, że produkcya jest zbyteczną, tego wcale nie objaśnia, dosyć, że towar tani, prawie bezcenny, a więc za wiele go kraj produkuje; lekarstwo przeciw temu jedyne, obniżenie deklaracyi do połowy a nawet do jednéj trzeciéj, a okowita przez ten środek z czterdziestu groszy za garniec, skoczy natychmiast na rubla.

Trudno nam zaprzeczyć tak prostéj prawdzie, i nie ma wątpliwości, że przyjmując tę teoryą zmniejszań produkcyi do $^1/_5$—$^1/_6$, a nawet do $^1/_{10}$, doczekalibyśmy się nietylko rubla za garniec, ale nawet 15 rubli, lub więcéj.

Ale bardzo często podobne repressyjne środki wprost przeciwny założeniu wywołują skutek, bo sztuczne ceny odstraszają konsumentów i handlujących, a są zachętą do szukania towaru tam, gdzie go tanio nabyć można, choćby na drodze niedozwolonéj prawem; ani też nie może być zasadą ekonomii politycznéj tamować produkcyę, zamiast szukać dla niéj dróg ujścia. Wprawdzie, nie zaprzeczamy, że w niektórych przypadkach spirytualia mogłyby być wyjątkiem, ale niebo i ludzie już dosyć zrobili przeciw zbytniéj produkcyi okowity: niebo spuszczając zarazę na kartofle, ludzie, pisząc prawa, wydając obostrzające przepisy.

Produkcya spirytualiów w całym ucywilizowanym świecie nie jest wzbronioną, a to cośmy dopiero powiedzieli o obostrzeniach, ściąga się więcéj do nadużyć konsumpcyi, przeciw to tym nadużyciom piszą się ustawy, wydają rozporządzenia, działają ustawy wstrzemięźliwości, każe ambona. I my też zostawiamy to działanie komu należy, a jedynie kwestyę pod względami ekonomicznym i produkcyjnym rozbierać będziemy.

Odkąd gorzelnictwo krajowe ujętém zostało w karby kontroli Rządowéj, ograniczone co do czasu fabrykacyi do siedmiu miesięcy rocznie, a co do ilości wypalać się mogących produktów zwarunkowane postępowo stosunkową opłatą, to jest od roku 1844, przestało zagrażać zbytkiem produkcyi, bo go porzucić musiały ręce spekulacyi, tylko w nadmiarze fabrykacyi znajdujące korzyści, a gorzelnictwo uważane pojedynczo, schodząc do skromnych rozmiarów, zespoliło się silnie z gospodarstwem rolném, stało się jego podporą, wielekroć razy ratunkiem, a zawsze bez najmniejszéj wątpliwości ulepszeniem ogromném.

W roku 1857 rozrzuconych gorzelni po kraju było 2656, z których było czynnych 1,891. Większa ilość tych gorzelni wypada na te okolice, które stosunkowo najwięcéj mają lasów, a grunta lekkie, piaszczyste. Dla tych okolic gorzelnie są kwestyą życia, bo ich grunta kartofle tylko wydać zdolne, a sążeń półkubiczny drzewa kosztuje nieraz tylko złp. trzy z rąbaniem, i nie ma sposobu spieniężenia inaczéj zbytecznego drzewa, jak wypalając go pod kotłem gorzelniczym.

Co do wywaru, zdaje się, że pan F. G. ma go za rzecz bardzo mało użyteczną, kiedy właśnie wywar jest owym produktem tak ściśle łączącém gorzelnią z gospodarstwem rolném, i gdyby właściciel gorzelni nic więcéj nie miał w korzyści nad wywar, to i tak będzie zadowolnionym.

Niezgodne są zdania co do wartości wywaru: jedni kładą wywar z korca kartofli dziennie na 50 funtów wartości pożywnéj siana dobrego, drudzy na funtów 70; podzielamy zdanie i obliczenia ostatnich, a jeżeli przyjmiemy tę cyfrę, a wartość siana w roku bieżącym po rublu za centnar, które w braku wywaru koniecznie byśmy musieli kupić, to w tym razie, wywar z dwudziestu korcy dziennego zacieru przez siedm miesięcy, będzie miał wartość centnarów siana 2,450, a więc i rubli tyleż. Wiadomą jest przytém powszechnie, że im więcéj razy przerabiamy jaki produkt, tém więcéj nastręcza się korzyści; otóż właśnie kartofle naprzód przerabiamy na okowitę, od któréj mamy wywar, a ten dopiero drugiemu ulega przerobieniu w żołądku bydlęcia i owcy, na łój, mięso i wełnę; a więc dwukrotnie zyskać możemy, bo dwukrotne dopełniliśmy przerobienie.

I dla czegóż pan F. G. chce nas pozbawić téj jedynéj korzyści, jaką mamy z wywaru, obniżając do $^1/_3$ części deklaracye? Oto, przez życzliwość dla nas, bo zamiast 40 groszy dostaniemy rubla za garniec okowity, bo będziemy mieli lepszą karmę dla inwentarzy, dostatek mięsa dla siebie i księgosusz kark skręci! Ileż doskonałych rzeczy tak małym środkiem! a tę życzliwość swoją, opiera autor tych nadziei na łasce Boga, zsyłającego obfity urodzaj kartofli.

Kiedy w roku 1846 na 1847 Rząd Królestwa, widząc nieurodzaj kartofli, a ztąd słusznie lękając się głodu dla klassy wyrobniczéj, ograniczył czas palenia gorzelni z siedmiu miesięcy na pięć, była to czynność, którą każden zrozumiał, jako logiczną, przezorną i ojcowską; ale żeby projektować zmniejszenie deklaracyi do jednéj trzeciéj części, zupełnie wprost z przeciwnego powodu, to jest nie dla tego że nie ma z czego prowadzić fabrykacyi, że trzeba ująć

produktu gorzelnictwu, aby go nie brakło na żywność dla ludu; tylko dla tego, że Bóg w dobroci swojéj, za wielki zesłał urodzaj kartofli, to nam prostaczkom trudno zrozumiéć; a to tém bardziéj, że wyraźnie autor powiada, że jego projekt jest na przypadek jeżeli się kartofle urodzą, a więc płynie z konieczn[é]j konsekwencyi, że jeżeli się kartofle nie urodzą, to możemy składać całkowite deklaracye, a jak się urodzą, to tylko w $^1/_3$ części.

Oświadcza również pan F. G., że projekt zmniejszania deklaracyi może być redukowanym co do każdéj gorzelni, ze stosownym względem na uboczne okoliczności; ale my, rozumiemy tylko prawo wszystkich obowiązujące, inaczéj jakichżeby dostarczyć mogło środków w rękach tych, którzyby byli powołani do ocenienia tych ubocznych okoliczności, i jakie zresztą narzędzie wskaże autor do ich mierzenia i donośności — i czy wreszcie, słusznąby było rzeczą, aby właściciele, pod opieką usankcyonowanych i uprawnionych zasad, wydawszy znaczny nakład na wystawienie budowli, zaprowadzenie apparatów, opłacenie służby, byli znowu ograniczeni do $^1/_3$ części fabrykacyi i to nie dla tego, żeby kraj głodem był zagrożony, bo tylko wówczas przed potrzebą większą umilknąć muszą interessa pojedyncze, lecz właśnie dla tego, że niebo dało urodzaj kartofli.

Fabrykacya gorzelnicza wyszła już z małoletności; jeżeli nie będzie naciskana środkami repressyinemi, również nie potrzebuje opieki; najważniejszym warunkiem jéj życia są okoliczności miejscowe, a kto bez tych warunków, bez ścisłych obliczeń, upiera się przy fabrykacyi, nie potrzeba wcale aby prawo przychodziło w pomoc jego nieroztropności: nie długo pustki w jego kassie przekonają go, że fabrykacyą zamknąć potrzeba i zostawić ją tym, którzy w innych a pomyślniejszych znajdują się warunkach.

Z projektu pana F. G. może jeszcze i to wyniknąć, żeby się zawiódł na zmniejszeniu produkcyi; każden bowiem właściciel dwóch lub więcéj folwarków starałby się wystawić więcéj gorzelni, a ztądby wynikło, że właściciele ponieśliby nowy i niepotrzebny nakład, i odjęli ręce robotnika od właściwszych zatrudnień, przerzucając te ręce do zatrudnień większéj liczby gorzelni.

Kraj nasz, oprócz spirituaiów z kartofl ii zboża, nieposiada innych; obce kraje produkują miliony beczek wina; bywają lata we Francyi tak obfite, że sama beczka topolowa tyle kosztuje co wino w niéj zawarte; nikomu tam jednak nieprzyszło nigdy do głowy, projektować środki zmniejszenia do połowy produkcyi wina.

Pozostaje nam jeszcze odpowiedzieć, czy produkcya okowity w kraju jest rzeczywiście zbyteczną, i czy słuszną jest rzeczą i nauczającą wnosić, że niskie ceny dowodzą nadmiaru tejże produkcyi. Uwagi, jakie zaraz uczyniemy nad pracą pana Adolfa Kurtza, będą również służyć za odpowiedź panu F. G., musiemy tylko dodać, że co do ceny groszy czterdziestu za garniec, nie przeczymy, że się znaleźli w potrzebie niektórzy do tak nieprodukcyjnéj sprzedaży; ale w każdym przemyśle, handlu, roztropność w przedaży, wybranie czasu stosownego, zręczność pewna, że tak powiemy, jest konieczną, i nie można na obronę założenia naszego przytaczać cen tak wyjątkowych; ale z dłuższego czasu, przecięciowe; bo te ceny różne były w ciągu roku, i dochodziły do złp. 3 gr. 15 za garniec, cena bardzo zadowalniająca, skoro kartofle płacono po złp. 3 za korzec.

Co do artykułu pana Swienczyc, nie wiemy rzeczywiście co odpowiedzieć. Autor zaprzecza w zupełności twierdzeniom pana F. G. z Wielunia i owszem, najgorszego złego się spodziewa gdyby projekt jego zamienił się w prawo; podzielamy najzupełniéj te myśli zacne, ale trudno nam się zgodzić na szczególne lekarstwo, jakie ze swéj strony proponuje; a tém jest, ograniczenie liczby gorzelni do tysiąca w całym kraju, z możnością wypalenia na każdéj po 4000 wiader rocznie. Nie wiemy, czy pan Swienczyc jest właścicielem gorzelni, ale jeżli ją rzeczywiście posiada, to sądziemy, żeby zapewne był zadowolnionym z należenia do tego tysiąca wybrańców, bo co do nas, przyznajemy, że nas bierze wielka pokusa abyśmy do tego grona dostać się mogli.

Przechodziemy do opracowania przez pana Kurtza. Ponieważ Roczniki Gospodarstwa znajdują się we wszystkich rękach, nie będziemy więc czynić przeglądu całego artykułu, ani przytaczać cyfr na których rzecz budowano, wyjątkowo tylko w potrzebie konieczny.

Zupełnie się zgadzamy na rozwiązanie i wynikłości co do trzech skazówek w postępowaniu na przyszłość dla gorzelnictwa krajowego; uważamy pracę pana Kurtza za nadzwyczajnie ważną i nauczającą, ale właśnie jako taka, dającą podnietę do projektów, które z téj saméj zasady, to jest przekonania o zbytniéj produkcyi okowity w kraju wychodząc, do innego zupełnie rozwiązania przez ich autorów prowadzą, rozwiązania, które uważamy za bardzo zgubne dla téj produkcyi kraju naszego; obadwa artykuły, któreśmy na początku rozbierali są tego dowodem.

Nie zgadzamy się zaś na zdanie pana Kurtza co do zbytecznéj produkcyi okowity; nie zgadzamy się również, że niskość ceny stanowi dowód téj zbytecznéj produkcyi.

Nie mamy skali, według któréj wyrzecby można, ile kraj jaki, ludność pewna, powinny spotrzebować spiritualiów; odpowiadając zaś na pracę, któréj podstawą były cyfry, również cyframi odpowiemy.

Według obliczenia pana J. W. z Augustowskiego, w Nrze 60 Korrespondenta przy Gazecie Warszawskiéj, wypada na ludność 4,696,979 w Królestwie, po odtrąceniu połowy téj liczby na nieletnich i osoby wcale wódki prostéj nieużywające, na każdą głowę mniéj jak półkwaterek wódki dobieranéj, dziennie, a to w przypuszczeniu rocznéj produkcyi 13,000000 garcy.

Aby przyjść do wyobrażenia, czy ta ilość, mniéj jak półkwaterek na głowę, brana na połowiczną ludność kraju, nie jest zbyteczną za wielką, weźmiemy pod obliczenie sąsiednie państwo Pruskie; wszakże nam Niemców za wzór wstrzemięźliwości wskazują.

Otóż w Królestwie Pruskiém, w roku 1856, wnosząc z ilości akcyzy, talarów 6,981,116 wpłyniętych do skarbu, wyprodukowano okowity próby 80° Tralesa 1,163,519 beczek, a to czyni 39,557,646 garncy Warszawskich; z tych zwrócono akcyzę za exportowaną za granice kraju wódkę, na 50° Tralesa talarów 148,368; pozostało przeto na konsumpcyą (kładziemy tu cyfrę okrągłą) 39,000,000 garncy; a że ludność Pruss wynosi 15,000,000, wypadnie przeto prawie ten sam stosunek co u nas wódki dobieranéj na głowę.

Uczynić jednak musiemy uwagę, że cyfry produkcyi pruskiéj są obliczone z ilości wniesionéj akcyzy, która wynosi złp. 1 gr. 2 od garnca; że bez żadnego porównania więcéj się produkuje, bo akcyza zasadza się na obliczeniu wielkości naczyń fermentacyjnych; ztąd gorzelnie przyszły do gęstości zacierów jaka tylko jest możebną, a to dla tego, aby więcéj wyprodukować niżeli obliczono akcyzy; wreszcie gorzelnictwo tamtejsze, nie warunkowane żadnemi innemi ograniczeniami, nie złączone z rolnictwem tak ściśle jak u nas, prowadzi fabrykacyą na wielką skalę w sposób, jak to w Polsce z cukrowniami ma miejsce, a ztąd daleko też większe odnosi rezultata wydajności spirytusu z użytego produktu i nie omylimy się, że dla tych dwóch dopiero przytoczonych powodów, posuniemy produkcyę pruską w roku 1856 na 50 milionów garncy warszawskich. Ponieważ zaś w Królestwie Polskiém, w roku 1857, wyrobiono garncy przeszło trzynaście milionów, czyli o $^1/_3$ część więcéj, biorąc przecięciowo, jak to w latach pięciu poprzedzających miało miejsce, słuszną więc i logiczną będzie rzeczą przyjąć, że to powiększenie o $^1/_3$ część i w Prussach nastąpić musiało, a zatém w r. 1857 wypada na produkcyę pruską przeszło 66 milionów garncy; przyczyny zwiększenia produkcyi okowity w Polsce muszą być takiemi i w Prussach: urodzaj kartofli u nas był również takim samym urodzajem i u naszych sąsiadów.

Streszczając więc nasze obliczenia i szukając w cyfrach przytoczonych nauki, o ile ta może się osięgnąć sposobem przybliżonym, wypada, że kiedy w Polsce na ludność blisko pięciomilionową, przy produkcyi okowity w roku 1857, wynoszącéj przeszło 13 milionów garncy i przy warunkach przez p. J. W. z Augustowskiego, w Nrze 60 Korrespondenta przy Gazecie Warszawskiéj i z jego obliczenia wskazanych, mniéj jak półkrwaterek wódki dobieranéj dziennie na głowę, w połowicznéj ludności kraju naszego—to w tymże samym roku, na 15,000,000 ludności Pruss, przy produkcyi 66 milionów garncy okowity i pod temi samemi warunkami, biorąc ludność połowiczną, wypadnie na głowę blisko kwaterka wódki dobieranéj, dziennie. Jakież przytém massy konsumują się tam piwa różnéj nazwy i siły spirytusowéj?

Oprócz tego, prowincye Westfalija i Nadreńskie znaczną ilość wina produkują, a te same właśnie prowincye najwięcéj stosunkowo do inszych prowincyj Pruss, posiadają gorzelni; bo kiedy w całym tym kraju znajduje się w dziewięciu prowincyach gorzelni 9,268—to w saméj prowincyi Nadreńskiéj jest 4,163.

Jakie zaś massy produktu pożarły te gorzelnie, okażą cyfry: w r. 1856: kartofli korcy berlińskich 17,697,119; zboża 2,778,506; dołączmy do tego melassy i spirytusy z winogron; jakaż ogromna utworzy się produkcya, a to wszystko w roku, w którym u nas okowita złotych 8 za garniec płaciła i w którym gorzelnie nasze wyrobiły tylko 9,401,000 garncy.

Czyż więc te cyfry nie będą nauczające, że kiedy lud za najpracowitszy uważany, za wzór trzeźwości i moralnego prowadzenia przytaczany—lud czytający w święto Biblię, i w łagodniejszym klimacie mieszkający, może skonsumować te massy spirytualiów, które w latach urodzajnych o $^1/_3$ część się powiększają, to dla naszego ludu, w pocie czoła pracującego i przy ostrzejszym klimacie, wykazywana mniejsza bez porównania, bo prawie stosunkowo połowiczna produkcya, może być uważaną za zbyteczną?

Wprawdzie Niemcy niechcieliby zapewne pokosztować nawet gorzałki polskiéj, jak mówią nasi włościanie, kotłem cuchnącéj. Oni w tysiącach dystylarń oczyszczają i zaprawiają wódki, takowe słodzą, farbują i prawie każden urząd, stan, rzemiosło, ma swoją wódkę. Słynne są ich: doppelt Pfeffer-Müntze-bürger-mejster, Schuster-mejster, Zügler-mejster-Schnaps, i tym podobne. Ilość ich dystylarń w porównaniu z naszemi jest zadziwiającą, posiadają bowiem, a raczéj posiadali w roku 1856, bo z tego roku dopiero mamy urzędowe ogłoszenia statystyczne, w miastach 3,346, we wsiach 396, i przypuszczamy bardzo prawdopodobnie, że ich dziś jest o $^1/_4$ część więcéj, kiedy u nas liczba dystylarń wynosi podobno 35 *w całym* kraju.

Pozostaje nam jeszcze rozbiór zasady przez pana Kurtza przyjętéj, »że słaba cena okowity jest wyrazem za wielkiéj produkcyi«. Zasada ta, nie nowa, zawsze była przez Ekonomistów i bywa za broń obosieczną używana; zgadzamy się w części na nią z naszéj strony, jednak w warunkach handlowych w jakich się nasz kraj znajduje, nie może być stosowaną, a szczególniéj też co do okowity, któréj całkowity handel wyłącznie i zupełnie znajduje się w rękach szachrajskich hultajstwa żydowskiego, i nadzwyczaj jest dla nich ponętnym. Wszelki regularny handel, wszelkie uregulowanie ceny zastosowanéj i wynikłéj do potrzeb konsumpcyi, ceny, oświecającéj produkcyą, jest niepodobieństwem ustanowić w najmniejszém przybliżeniu. Lecz po cóż mielibyśmy rozszerzać się nad środkami przez tych pasożytów używanemi: znane są powszechnie, a lekarstwo nie od nas zależy.

W opracowaniu swojém pan Adolf Kurtz, wymieniając ówczesne ceny okowity i za wyjście do założenia używając, kładzie na 50 groszy garniec; i daléj oświadcza; że ta cena nie jest jeszcze ostatnim wyrazem taniości; że w roku bieżącem wyrób ożywiony powszechnym urodzajem żwawo biegnie, a spotykając się z pozostałością roku zeszłego, musi wywołać przesilenie. Otóż! nie ziściły się te obliczenia. Zdaje się, że pozostałości z roku przeszłego, to jest z roku 1857 wyczerpane dawno zostały, jeszcze wówczas, kiedy ceny na początku kampanii gorzelniczéj roku zeszłego, złotych trzech za garniec dochodziły, a remanentów też z roku bieżącego również nie wiele być musi, bo któżby był tyle nieroztropnym zatrzymać daléj produkt, przy tak dobrym urodzaju kartofli w roku bieżącym, gdyż właśnie w chwili, kiedy to piszemy, kiedy za kilka dni nowa fabrykacya się rozpocznie, cena okowity nie spadła niżéj 50 groszy za garniec, jak to było przewidywanem z obliczeń pana Kurtza, ale owszem, od kilku miesięcy wyżéj, a dziś na złp. trzy za garniec płaci.

Zakończając wreszcie uwagi, które nad chęć naszą przybrały nieco większe rozmiary, oświadczamy: że ich nie czyniemy, uchowaj Boże, w zamiarze zachęcenia naszych współobywateli do zwiększenia produkcyi okowity, a jak to poprzednio wyrzekliśmy, zgadzamy się z radami pożytecznemi pana Adolfa Kurtza.

Lepiéj zapewne będzie i dla właścicieli gorzelni i dla całego kraju, żeby się daléj ta produkcya nie powiększała, nieoględnie, na potrzebę konsumpcyi, i ażeby gospodarstwa rolne zamiast biedz w kierunku téj nieoględności, zwróciły się na tór przez pana Kurtza wskazany; ale zdawało nam się słusznem przyjąć obronę przeciw zarzutowi, jakoby już dzisiaj produkcya była zbyt wygórowaną, zarzutowi, któren może biorąc asumpt z odpowiedzi pana Adolfa Kurtza, tak wszechstronnie i z tak wielkim talentem opracowanéj, doprowadził inszych do projektów, które zdaniem naszém, zadałyby cios stanowczy téj gałęzi przemysłu.

Insza jest rzecz zwracać uwagę właścicieli, że w błędnym biegną kierunku, a insza doradzać środki repressyjne, prawodawcze.

Prawodastwo nigdy nie odbiega daleko od idei, wyobrażeń i przekonań krążących. Nie starajmy się przeto budzić do życia myśli, które następnie w czyn zamienione, mogą wywołać skutki, których wcale niespodziewali się, ani ich też sobie i krajowi życzyli ci, co pierwsi z niemi wystąpili.

Zostawmy więc gorzelnictwo nasze jego naturalnemu biegowi, jako produkcyjne, a pracujmy nad sposobami uregulowania handlu okowitą; jeżeliby nawet przyszła chwila, że kraj nad potrzebę własnéj konsumcyi więcéj produkuje, chwila, która według nas, przy istnieniu zarazy na kartofle, nawet po dwóch żarem posuchy ziejących latach, może wcale nie przyjdzie, to nigdy nie doradzajmy środków repressyjnych, bo te niszczą wszelką produkcyę, ale szukajmy dróg wyjścia, a szukając, byle tylko z miłością dla rzeczy publicznéj, to i znajdziemy.

W Kruszowie dnia 1 Października 1858 roku.

Krzysztoporski Klemens.

Korrespondencya.

Z Sandomierskiego, dnia 30 Września 1858 roku.

Tylokrotne już pojawiały się w pismach rolniczych wezwania braci rolników, ażeby zdawali sprawozdania o stanie zbiorów i cenie produktów w danéj okolicy; to też coraz więcéj zawiadamienia publiczności z rozmaitych okolic się pomnażają. Jedno tylko Sandomierskie, rozpościerające się na kilko-milowéj przestrzeni ziemi, jednych prawie warunków i jednego składu z natury, posiadające mnóstwo majątków i mająteczków, bogate w dobre gospodarstwa, a więcéj jeszcze w rozumowych gospodarzy, obywateli rolników, żadnéj o stanie gospodarstw swéj okolicy nie daje wieści.

A coraz więcéj przekonywamy się o potrzebie ścisłych i szczegółowych sprawozdań z wszystkich okolic o stanie urodzajów, bo oprócz korzyści na pewność ceny i śmiały opór chytréj żydowskiéj spekulacyi, w przyszłości jeszcze i ta wykwitnąć ztąd może korzyść, że przy rozwiciu tak jak ona dziś postępuje nauki meteorologii, znajdzie ona w nich zasadę i pomoc w najważniejszém nauki téj zagadnieniu, aby przeniknąć każdy rok przyszły i do jego przewidzianych zmian się zastosować.

Dawno już ten sprawozdawczy obowiązek, jak zgłodzona w kawalerskim pokoju mucha, niczém odpędzić się nie dawał; smutno mi tylko, że pomnażać muszę zewsząd dochodzące tego roku jeremiady. Żyta, tak obiecujące w przeszłéj jesieni, mimo przemarznięcia i wymoknięcia w niższych miejscach, silne zielenią z wiosny, po przejściu zimnych i suchych wiatrów stały się goździkowate a po górach zupełnie wycięte. Plon ich szczupły od razu widzieć się dawał i wszędzie prawie zebrano kopę 1 do 2 z morgi, a tylko lepsze i znawożone grunta 3 kóp wydały; kopa zaś daje od $1^1/_2$ do 2 korcy. Pszenica temuż samemu uległa losowi, powiększonemu tém złem, że późniéj wegetując łatwiejszy daje dostęp chwastom a szczególniéj łobodzie, ostróżce i modrakowi, tak obfitym w tym roku; nadto zbiór jéj, przy ciągłych deszczach był uprzykrzony, nieco nawet porosła, lecz mało, bo deszcze znalazły już u nas pszenicę wykształconą i suchą a po nich nastąpiły silne upały, skutkiem których dużo ziarna wypadło. Zbiór pszenicy w tym roku rozmaity: dość dobra na świeżym nawozie w glinkach, licha zupełnie na silnych gruntach, dobrą utrzymała się tylko przy niskiém i południowém położeniu. W ogóle wziąwszy, przeciętny plon czterech ziarn nie przenosi.

Z jarzyn, to jęczmienia i owsa urodzaj był mierny, słoma krótka; w górach 5 ziarn, na powiślu 7 do 8 liczyć można. Jedno proso bez wyjątku prawie było piękne jakkolwiek w siano okazało się nie obfitém. Grochy wczesne, ale to tak wczesne, że zaczynające siew, chociaż ziarno wydały drobne i pomarszczone, przecież jakikolwiek zbiór wydały, przynajmniéj trzy ziarn spodziewać się można; późniejsze, siane w końcu Kwietnia lub początku Maja, w strączki się nie zawiązały. Potrzeba tego ziarna będzie ogólna, bo nawet grochy siane w Czerwcu, chociaż miały w czasie wzrostu parę deszczów, to z powodu posuchy rzadko wschodziły i zmęczone wzrostem w tak nieprzyjaznych warunkach, dobrych

skutków późniejszych deszczów nie uczuły i tak w słomę jak w ziarno są bardzo ubogie. Gips okazał się w tym roku słabym w możności przyciągania wilgoci. Chcąc dojść do największéj możebnéj ilości nawozu, pospolicie sieję wiele stosunkowo grochu i gipsowaniem do wzrostu mu pomagam; w tym roku nietylko że żadnego zysku, ale widoczną szkodę sobie gipsowaniem wyrządziłem; wzrost wprawdzie wczesnych grochów był u mnie bujniejszym jak gdzieindziéj, lecz wstrzymując dojrzenie, deszcze w końcu Lipca tak go spaliły i zczerniły, że ziarno drobne i niedorodne, a grochowiny na żaden użytek, bo jako podściół długi czas gniciu się opierają—cóż dopiero mówić o późniejszym grochu, który kwitnąc temuż uległ losowi? Nie więcéj skutecznym okazał się tego roku gips dla koniczyny; na kilku tylko morgach, gdzie koniczyna stratowaną była owcami, a ja chciałem ją wyrównać, pogipsowałem zaraz z wiosny w panujące wtenczas zimna, to tam wzrost jéj okazał się trochę lepszym.

Sandomierskie gospodarstwa, pozbawione w ogóle dostatecznéj ilości łąk, w tym roku tak skąpych, w sztucznych trawach szukają rękojmi paszy i nawozu: wielki przeto uszczerbek dla nich stanowi taki nieurodzaj koniczyny, tymbardziéj przy mniejszéj ilości i gorszych warunków słomy.

Kłopot to coraz widoczniéj czuć się dający w przezimowaniu inwentarza, z którym mało kto urządzić się mógł odpowiednio możności wyżywienia, bo cena inwentarza wszelkiego tak spadła, że sprzedaż takowego każdemu zdała się marnowaniem. Widzimy się w konieczności poświęcenia znacznéj ilości buraków i kartofli na karm dla bydła. Kartofle pod wybujałemi łodygami są zaledwie średnie, i zdaje się, że plon ich nie będzie większy jak 7 do 8 ziarn. Buraki wszędzie okazują się pięknemi obiecują plon obfity, lecz uprawa ich w naszéj stronie jest bardzo ograniczoną, i zdaje się, że dopokąd ma być korzystną musi być taką, bo w ogóle warstwa rodzajna jest płytka, spodem glina jałowa, dalekie fabryki utrudniają odstawę, czynią niepodobném przywożenie w zamian melassy i wytłoków, coby czyniło znaczny uszczerbek ziemi, nie nadgrodzony zyskiem przy kosztownéj produkcyi, z powodu braku ludności. Pozbawiony zupełnie prawie siana, przy małym zbiorze koniczyny, chcąc utrzymać dobry stan koni, oprócz właściwéj ilości owsa, zadaję im po 20 funtów prośnianki z dolnych gruntów zebranéj, przerosłéj koniczyną; konie chętnie ją jedzą, lecz fornale i gospodarze upornie utrzymują, że na wiosnę kasłać i dychawiczéć będą. Jeśliby który ze światłych rolników szkodliwości téj karmy miał doświadczenie, tobym prosił o tę obywatelską przysługę wzajemnego powiadomnienia. Uprawę pod oziminy, jakkolwiek z jednéj strony pérz zupełnie wysechł, to za to dla suszy musieliśmy orać głębiéj, jak w niektórych miejscach rola pozwalała; co gdy częściéj się trafiało na górach i glinach, złych skutków tego słusznie spodziewać się możemy. Zasiew w wielu miejscach, dla braku w roli wilgoci dopełniono pod pług w zagon, wbrew przyjętemu w tych stronach zwyczajowi przykrywania nasienia radłem. Ja sam wszystkie oziminy przykryłem pługiem, oprócz 10 margów koniczyny, która miała być po pierwszym pokosie zoraną, lecz że pierwszy pokos był żaden i kosiło się tylko dla równego drugiéj wzrostu, nadzieja tworząca nam zawsze złudne obrazki, bo choć słabe listki i korzenie dawały poznać, że i drugi pokos będzie mały, nie mogłem zebrać tyle odwagi i sponiewierania nadziei i zostawiłem na powtórną kośbę, i zaraz po koszeniu zorałem w składy; żeby więc nie dobywać korzeni na zewnątrz i nie odwracać nie przegniłych jeszcze skib, przykryłem nasienie drapaczem, przejeżdżając przed zasiewem w poprzek a po zasiewie w podłuż. O ile podobny sposób pokrycia nasienia okaże się skutecznym, w właściwym czasie doniosę. Dla mnie podobny sposób okazał się nadzwyczaj skutecznym, przy zasiewie tegorocznym na pooranych łąkach prosa, gdzie po zooraniu na zimę, silném zbronowaniu z wiosny i przejściu drapaczem raz w poprzek, raz w podłuż przed zasiewem, a raz w podłuż po zasiewie, spulchniłem ziemię na cztery cale doskonale i zbiór prosa szczególnie w słomę był nadspodziewany.

Skutkiem także ciągle trwającéj posuchy, trawy na naszych ugorach i ścierniach zupełnie wyschły, a że to jedyne naszych okolic pastwisko, musimy już dziś nadwątlać zimowe i tak szczupłe zapasy; lecz gorzejbyśmy wyszli gdyby na zimową karmę stanęło bydło chude i zbiedzone.

Ceny produktów równo z swemi przedstawicielami usiadły świętować; ale i przed tém oprócz na jęczmień, który po złp. ośmnaście był poszukiwanym, na resztę produktów pokupu nie było, a na targach to pszenica na 32, żyto i groch na 15, a owies na 8 złp. ledwo kupców znajdowały.

Mówią coraz głośniéj o oczynszowaniu; nie wdając się w doktryny, społeczne lekarstwa i wnioski, jako gospodarz bliski miasta wnoszę, że choć włościan podmiejskich trzeba co rychło jako uregulować, bo już powinności rozumiane i odbywane przez nich są w taki sposób, że nie korzyścią i wygodą, ale istnym stają się ciężarem. Nadto, z wzajemnych koniecznych stosunków i zależności, wyradzają się trudności i kwestye, z których tylko piszący świadectwa i prośby korzystają, biorąc dwuzłotówki i kury, a w woźnych i drobnych sługach administracyj i sądu tyle włościanie znajdują tłómaczy prawa, adwokatów i opiekunów, którzy jak liczna gromada hałaśliwych piesków staréj dewotki, bojaźliwego przychodnia strachem, tak oni swego suplikanta wielkością i słusznością jego sprawy napełniają. (*)

Wło. Kamocki.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

ZBOŻE.

W upłynionym tygodniu sprowadzono do Warszawy (prócz tego co w spichrzach znajduje się) żyta czetwierti 3942, pszenicy czetw. 3283, jęczmienia czetwierti 2725, owsa czetw. 5391, grochu czetw. 103, gryki czetwierti 150, kaszy jęczmiennéj czetwierti 338, mąki żytniéj czetwierti 755; mąki pszennéj pytlowéj czetwierti 418, kartofli czetwierti 3749, siana fur 1483, słomy fur 470.

Srednie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi.
z upłynionego tygodnia.
to jest od dnia 2 do 9 Października 1858 roku.

	rsr.	kop.	korzec		od rsr.	kop.	korzec
Żyta czetwiert	4	30½	2 69	Słomy pud . .	—	21	
Pszenicy ditto	9	14	5 86	Siana fura 1 k.	—	—	
Grochu polnego	6	64½	3 75	» » 2 k.	—	—	
» cukrowego	8	11½	4 64	Siana pud . .	—	44½	
» fasoli . .	7	87	5 9	Drzewa sos. sąż.	7	50	
Gryki	3	52½	2 55	Wół dobry . .	47	91	
Jęczmienia . . .	5	20½	3 44	» średni . .	35	57	
Owsa	3	30	2 5	» lichy	20	88	
Mąki psz. prze. p.	1	90		Ciele	—	—	
ordyn. pud	1	18		Baran	2	31	
żytniéj pytlowéj	—	69		Wieprz dobry	20	3	
żytniéj razowéj	—	—		» średni	15	55	
gryczanéj pud	—	63½		» lichy	9	9	
Kaszy jaglanéj cz.	9	59½		Masła pud . .	8	—	
» grycz. zw.	8	53		Słoniny » . . .	4	60	
» drobnéj	14	26½		Kartofli czetw.	1	35½	k. 83
» jęcz. perło.	15	½		Okowity wiadro	2	77	
» » ordyn.	7	38		Szumówki »	1	66	
Słomy fura . .	—	—					

Wprowadzono: z Cesarstwa bydła rassy stepowéj sztuk 795, z pozostałego remanentu zeszłego tygodnia sztuk 161, z opasów w Królestwie sztuk —, z Królestwa bydła rassy krajowéj sztuk 73, w ogóle sztuk 1029, wieprzy 1060, cieląt —, baranów 1912; z tych zakupiono na miejscową konsumcyą wołów sztuk 764, wieprzy 780; barany wszystkie; na liwerunek wołów sztuk 21;—z bydła stepowego wyprowadzono do Częstochowy 8, do Łowicza 10, do Nowogieorgiewska —, do Piotrkowa 47, do Łodzi 12, do Zgierza 12, do Skierniewic 18, do Powązek 9. Z bydła stepowego które odbyło dodatkową kwarantannę w Królestwie do Targówka 1; z bydła rassy krajowéj wyprowadzono w różne miejsca Królestwa sztuk 62, na chów do Warszawy i Pragi 10. Pozostało w remanencie 55.

(*) Upraszamy pana Kamockiego o spełnienie przyrzeczenia i dalsze korrespondencye.
Red.

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.— Wolno drukować. — W Warszawie dnia 27 Września (9 Października) 1858 roku. — Cenzor, A. Funkenstein.